

ROLA.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

W sprawie rzemiosł.

I.

„Warszawski oddział towarzystwa popierania przemysłu i handlu“,—jakkolwiek w teorii dopiero, zrobił jednakże krok poważny. Dzięki widocznie inicjatywie ludzi obznajomych dobrze z potrzebami rzemiosła polskiego „Oddział“ wystosował odezwę publiczną, żądając w niej uwag i wskazówek dotyczących ulepszeń w stosunkach rzemieślniczych.

Ze ulepszenia te są pilne i konieczne, o tem pisano już tak wiele w ciągu ostatnich lat kilkunastu, iż wszystko coby w tym przedmiocie można było powiedzieć byłoby tylko powtórzeniem rzeczy znanych oddawna.

O potrzebie ulepszeń pisano powtarzamy wiele, pisali ludzie kompetentni, lecz przy całej tej dyskusyi, przy najszerszych chęciach i dobrej woli piszących,—nie było organu, któryby inicjatywę owych tak gorąco pożądanym reform mógł wziąć na siebie i na drodze praktycznej starać się o ich przeprowadzenie.

Dzisiaj organ taki istnieje, więc wspomniona jego odezwa może mieć tem ważniejsze znaczenie, a dyskusya nad szeregiem zawartych w niej pytań—tem pewniejszy rezultat.

Otóż z pytań tych znanych już i czytelnikom *Roli*, wybieramy w tej chwili dwa tylko, a wybieramy je przed innymi dlatego, że najprawdopodobniej rozbiór ich w prasie żydowskiej będzie jak zwykle jednostronnym, w pismach zaś nieżydowskich ze względu na „drażliwość kwestyi“—pominiętym dyskretnie.

Dwa te pytania są następujące:

a) Czy do zgromadzeń rzemieślniczych mają należeć wszyscy bez różnicy wyznań?

b) Czy nie byłoby pożytecznym zniesienie majstrów tak zwanych konsensowych i wydanie postanowienia, aby każdy kto chce otworzyć warsztat, przyjmować robotę na swoją rękę, utrzymywać uczniów rzemieślniczych, był obowiązany zgłosić się do Urzędu Starszych i tam po odbyciu właściwego egzaminu i odrobieniu sztuki otrzymać świadectwo na majstra?

W organach judofilskich już nieraz były podnoszone skargi na nietolerancję naszych zgromadzeń rzemieślniczych, które jakoby „trzymając się uprzedzeń średniowiecznych“, nie chcą do swoich kół przyjmować nieszczęśliwych, uciśnionych... żydów; a skargi te powtarzają się niezawodnie i teraz,—zwłaszcza gdy sprawa ta stała się znowu na porządku dziennym. Ktokolwiek wszakże zna ustawę z roku 1816

ten wie dobrze iż w lamentach owych nie mogło być i niema ani słowa prawdy — i że raczej są to głosy obliczone na to jedynie, aby przedstawiając żydów jako wieczne ofiary nietolerancji, obalamucić i w tej kwestyi opinię publiczną.

Ustawa bowiem wspomniona była już wówczas kiedy ją wprowadzano w życie, a jako obowiązująca, jest i dzisiaj także, tak dalece tolerancyjną, że żydom co się tyczy ich przystępowania do zgromadzeń, nie stawia najdrobniejszych przeszkód. Owszem paragraf 146 tej ustawy tak powiada wyraźnie: „Wolno jest żydom przy zachowaniu powyższych przepisów (obowiązujących tak dobrze chrześcian jak i wszystkie inne wyznania bez wyjątku) wszelkie rzemiosła i fabryki po miastach sprawować byleby oraz zachowane były prawidła i urzędnictwa policyjne, im służące.“

Obok tego b. Komissya Spraw Wewnętrznych w roku 1817 powiedziała również wyraźnie: „Majstrowie, uczniowie i czeladź żydowska, w księdze zgromadzenia pod tytułami majstrów, uczniów i czeladników mogą być zapisywani“; a gdy jeszcze w roku 1835 niektórzy z pośród majstrów żydowskich chcieli utworzyć oddzielne zgromadzenia i pozyskać nową ustawę, odmówiono im tego na zasadzie, że postanowienie Księcia Namiestnika Królestwa przepisuje prawidła dla wszystkich rzemieślników bez różnicy wyznań.

Jeżeli więc prawo, jak widzimy jest jasne i pisane dla wszystkich, to mimowoli nasuwa się pytanie, z kąd się wzięły owe lamenta na nietolerancję i z kąd zjawia się dziś kwestya, „czy do zgromadzeń rzemieślniczych mają należeć wszyscy rzemieślnicy bez różnicy wyznań?“

Prawo jest wyraźne ale są w niem niemniej wyraźne i te zastrzeżenia w obec których żydzi nie mogą być istotnie — przyjmowani do zgromadzeń fachowych. Nie mogą powtarzamy, pospieszając zarazem dodać, iż nie z winy tych zastrzeżeń prawnych, po dziś dzień obowiązujących lecz z winy... samych żydów.

Ustawa z roku 1816 obok niektórych zaledwie punktów, nieodpowiadających dzisiejszemu ustrojowi stosunków w ogólności jest dobrą a najlepszą z tego mianowicie względu, który i dziś i zawsze *szanowany być winien*, że przestrzega ściśle aby przystępujący do zgromadzeń byli należyście uzdolnieni w swym fachu, i aby tym sposobem nie rozpowszechniało się w rzemiosle polskiem tak nazwane „fuszerstwo“.

W tym przeto celu uczeń po przebyciu twardej i nawiąsem mówiąc zażytej długiej, zażytej ciężkiej praktyki, doszedłszy do znajomości swego „kunsztu“, — na sesyi „wyzwalającej“ składa ścisły egzamin, okazując „odrobioną sztukę“. Ta jego próba uzdolnienia ulega surowej krytyce majstrów i wtedy dopiero uczeń ów zostaje czeladnikiem gdy sędziowie fachowi orzekną, że nim być może. — I nie

koniec na tem. Czeladnik po kilku lub kilkunastu nawet latach pracy z młotem lub pilnikiem w dłoni chce otworzyć warsztat na własną rękę, — chce zostać majstrem. Znowu więc obowiązany jest poddać się egzaminowi, znów odrabia „sztukę“ i oddaje ją również pod krytykę kompetentnych majstrów.

O ile te wszystkie zastrzeżenia ustawy z roku 1816-go są ściśle stosowane w praktyce, przesądzać nie będziemy, gdyż nie o to nawet jak obecnie nam idzie. — W tej chwili chcemy tylko zwrócić uwagę na tę zasadniczą myśl ustawy, — myśl, według której kto chce być członkiem zgromadzenia rzemieślniczego ten *musi* być przede wszystkim *dobrym* rzemieślnikiem, ten *nie może być partaczem* czy *fiszcerem*.

I oto jest przyczyna *rzeczywista* dla której żydzi nie mogli i nie mogą być przyjmowani na członków zgromadzeń rzemieślniczych—jeżeli przepis prawa mający tak wyraźnie na celu dobro rzemiosła, ma być sumiennie i uczciwie wykonywanym.

Choćbyśmy bowiem mieli ściągnąć na siebie nowy krzyk oburzenia, nie możemy przecież nie powiedzieć otwarcie, że wśród żydów oprócz bardzo — bardzo nielicznych, bardzo rzadkich wyjątków, niema rzemieślników takich, którzyby fach swój uprawiali sumiennie i chcieli w nim dojść do takiego udoskonalenia jakiego im dawało prawo należenia do grona ludzi *pracy uczciwej*, rzetelnej, w istotnem tego słowa znaczeniu.

Nieraz przychodziło nam na myśl porównanie żydów z chińczykami. Jedni i drudzy mają wiele cech wspólnych; dzieli ich tylko ta wybitna różnica że gdy chińczyk może być *dobrym* robotnikiem, żyd nie będzie nim nigdy.

Jego przyrodzone, głęboko zakorzenione skłonności pchają go zawsze w jednym i tym samym kierunku: *wyzyskania wszystkiego bez ciężkiego trudu*.

Nie żadna więc „nietolerancja“, nie żadne „średnio-wieczne przesady“, ale poprostu *niesumienność* w wykonywaniu rzemiosła nie dopuszczała żydów do zgromadzeń a nie dopuszczała, nietylko słusznie ale zgodnie z prawem. I dopóki istnieć będą takie instytucje rzemieślnicze, a takie właśnie istnieć zawsze powinny, których obowiązkiem będzie przestrzeganie należytego, *prawdziwego* uzdolnienia fachowego swych członków, dopóty będą mogli mieć do nich przystęp nietylko chrześcijanie ale i chińczycy nawet, lecz

nigdy chyba żydzi. Kwestję rozstrzyga tu wiekowe doświadczenie, praktyka, — słowa są zbyteczne.

To też gdy wobec przepisów późniejszych ustawa z roku 1816-go w wielu punktach straciła na swej mocy i gdy w skutek tego każdy kto wykupił „patent“ mógł prowadzić rzemiosło, choćby nie posiadał uzdolnienia fachowego w najmniejszej nawet dozie, — uformowały się z pośród żydów całe falangi majstrów konsensowych czyli tak zwanych „fuszerów“.

Istna to plaga w stosunkach rzemieślniczych. Słusznie bardzo zwrócił na nią uwagę „Oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu“ — i o niej też pomówimy obszerniej w artykule następnym.

Jan Jeleński.

Z pod szlacheckiej strzechy.

XVI

Dużo się teraz mówi i pisze o tem, że jesteśmy na dorobku, że niewolno nam zmarnować ani jednej godziny czasu, niewolno zaniedbać ani jednego źródła dochodu. — W myśli tej postępując przychodzimy już nawet do pewnych rezultatów widocznych i praktycznych, dostrzegamy już objawy pomyślne. Biorą się ludzie do rybołówstwa, do prowadzenia pasiek postępowych, sztucznej hodowli drobiu i t. d.

Jedna tylko gałąź gospodarstwa zaniedbana jest dotychczas fatalnie, mianowicie sadownictwo i ogrodnictwo *w ogóle*. Pomimo że w Warszawie na tem polu obudził się ruch znaczny, pomimo że grono specjalistów wydaje pismo peryodyczne, zakłada towarzystwo ogrodnicze, zaprowadza szkółki drzew szlacheckich i hodowlę nasion — na wsi wszystko idzie odwiecznym trybem, a porządnie prowadzone ogrody do wyjątków należą. Mało kto nowe sady zakłada, a dawne, z lepszych jeszcze czasów pozostałe, nie utrzymywane porządnie marnieją i giną.

Widzieć można wiele takich spustoszonych ogrodów, bez ogrodzenia porządnego, bez dozoru; trzoda wkrađa się do nich i doły ryje, drzewa nie pielęgnowane niszczeję i stają się pastwą robactwa, — tak że podziwiać należy niespożyta ich siłę żywotną, iż w takich nawet nieprzyjaznych warunkach mogą jeszcze wegetować i owoce wydawać.

Dochód z takiego ogrodu naturalnie jest nędzny — a system eksploatacyi tego dochodu tak dalece barbarzyński, że się podobny mu chyba w żadnym cywilizowanym kraju nie praktykuje. Śmieją się też z nas niemcy, belgij-

do niego, gromadą, razem, i uściskajmy dłoń jego, aby uczył, że jest między swoimi, że nie zginie, że mu nic nie będzie.

— Jedźmy, jedźmy! — zawołano w okolicy prawie jednogłośnie.

I zdążyły w dzień świętego Jana drogą do Przyłęki bryczki i dryndulki, wolanty i powozy, a pan Śreniawita stał przed gankiem swego dworu i ścisnął wszystkich i całował w obydwie policzki, głośno, serdecznie, wdzięcznie, rozpromieniony cały, że „kochani sąsiedzi nie zapomnieli o nim w biedzie“. Wycalował nawet bokobrody Ratzmana, który stawił się na samym końcu, gdy kieliszki krążyć już za częły.

Krążyły kielichy, dzwoniły szkła i szła gawędka o polityce, o wojnie, która wisi nad Europą, potem o ciężkich czasach, o coraz większych ciężarach, o coraz mniejszym kredycie, o blizkich żniwach i dalekich sprzedażach, słowem o wszystkim, co rolnika raduje i boli, co go rozwesela i zasmuca.

Krążyły kielichy coraz gęściej, sypały się zdrowia.

Pan Jan obsługiwał wszystkich, pił za czterech, kłaniał się i dziękował, rozczulony do łez, rozgrzany do purpurowej czerwoności.

Nagle zbladł. Goście dopijali już ostatnią butelkę, a wołali ciągle: wina, wina!

„PRZYJACIEL.“

(Fakt z życia.)

I.

(Dokończenie.)

Huczno, dworno było w Przyłęce w dzień świętego Jana. Wprawdzie uciekają ludzie od bankruta, nie lubiąć smutnych twarzy i narzekani, lecz pan Ratzman umiał całe sąsiedztwo przekonać.

Jeździł od wsi do wsi, od dworu do dworu i przemawiał bardzo serdecznie. Nie godzi się — prawil — opuszczać sąsiada w nieszczęściu. Nie sztuka odwiedzać bogatych, zdrowych, wesołych, ale kto pocieszy ubogiego, temu to Pan Bóg policzy przy obrachunku ostatecznym. Cóż to, czy my to nie obywatele, nie szlachta? Czyśmy to spekulanci, abyśmy mieli cenić tylko pieniądze? Pan Śreniawita urodził się między nami, wzrósł, wychował, żył, pracował i pomógł niejednemu radą albo czynem. Pokażmy mu, że umiemy szanować dobroć serca i szlachetność charakteru, choćby to serce biło pod kapotą wyszarzaną. Jedźmy wszyscy

czycy i Francuzi, u których sztuka ogrodnicza stoi wysoko, którzy o drzewa dbają i pielęgnują je z macierzyńską troskliwością, gdyż te im i przyjemność i dochód, często nawet bardzo pokaźny, przynoszą.

I jest się też smiać z czego. Warto szydzić z takiego niedołęstwa i niezaradności nigdzie, prócz nas naturalnie, niepraktykowanej.

Kiedy gdzieindziej o wiosnie w sadzie rozpoczyna się energiczna robota, u nas o tym czasie sprowadza się żyd-dzierżawca z liczną rodziną i zamieszkawszy w budzie sło-mianej, zaczyna pracę od tego, że sprzedaje chłopom pokry-jomiu wódkę i uczy dzieci wiejskie aby mu za papierosa przynosiły różne drobiazgi ukradzione rodzicom. — Ale nie mamy w tej chwili zamiaru mówić o demoralizującym wpły-wie tego plemienia na lud wiejski — mamy przedewszyst-kiem ogrody na myśli.

Próżnoby tu mówić o staranności jakiej, o tępieniu liszek na drzewach etc. Dzierżawca ogrodu, tak zwany sa-downik, tego nie robi — a cała jego praca ogrodnicza „około drzewa“ polega na tem, iż gdy zmiarkuje że na rok przyszły ogrodu nie dostanie w dzierżawę, to popodcina w sekrecie korzenie co najpiękniejszym drzewom, żeby poschły i prze-stały rodić.

Zresztą trudni się drobnymi geszeftami i czeka aż pierwsze gatunki letnie zaczną dojrzewać. Wówczas zbiera je i wywozi do miasteczek na targi.

Na całym świecie czas zbierania owoców zależnym jest od klimatu, stanu pogody i gatunku drzewa; są bowiem owo-ce wczesne, późniejsze i bardzo późne. U nas czas ten zależy wyłącznie od terminu świąt jesiennych żydowskich. Skoro ten termin nadchodzi i wszyscy żydzi ze wsi zwrócić się muszą do miasteczek — następuje generalna hekatomba owo-ców we wszystkich dzierżawionych sadach. Wszystko wów-czas co jest na drzewie musi być strząśniętem, obłamanem i odwiezionem do miasta. Czy to będzie późna bera, czy bergamota, czy jabłko które dopiero w końcu października zrywać należy, wszystko mówię zostaje otrzęsionem, przy-czem naturalnie łamią się gałęzie, niszczą drzewa. — Żadna perswazyja nie pomoże, letni sezon się kończy, „trąbki“ nadchodzą — pan dzierżawca z rodziną spustoszony ogród opuszcza.

Należałoby przypuszczać że takie rabunkowe, dzikie gospodarstwo, prowadzone jest w celu osiągnięcia wielkich zysków, że gospodarz który tak postępuje mówi sobie: ha... wprawdzie żyd ogród zniszczy i zrujnuje, ale — dobrze zapłaci!

Zobaczmyż i tę.. dobrą zapłatę:

Za ogród z którego zbiór przedstawia, dajmy na to, rubli 300, żyd, z wielkim targiem, płaczem, lamentem, ofia-ruje rubli 100, z których daje 25 zadatku, a resztę — „jak mu Pan Bóg dopomoże“, jak owoce sprzeda.

Dawszy zadatek, sprowadza się do ogrodu z rodziną złożoną z sześciu lub ośmiu osób. Dla tej rodziny bierze

Błędnym wzrokiem powiódł w około, szukając ratun-ku, gdy go wtem ktoś za rękaw pociągnął.

— Niech pan każe dobrze poszukać w siedzeniu mojej bryczki, a znajdzie się tam może jeszcze coś dobrego — szeptał za nim jakiś głos.

Był to Ratzman, który śledził każdy ruch gospodarza.

W siedzeniu bryczki Ratzmana znalazło się rzeczywi-ście kilkanaście butelek dobrego węgryzna. Roztkliwiony tą przezornością żyda, objął pan Jan Ratzmana ramieniem, przycisnął jego rudą, spiczastą głowę do swej piersi i cało-wał go, wołając:

— Ty jesteś żyd nad żydami, ty jesteś najlepszym z całego Izraela. Rąbać się będę za ciebie, jak za pana bra-ta, boś ty nawet uczciwszy od naszych. Panowie sąsiedzi, pijmy zdrowie Ratzmana, bo to dzielny człowiek.

Żyd wił się w silnym uścisku barczystego szlachcica, a goście wtórowali.

— Niech żyje Ratzman, bo to poczciwe żydzisko!

— Żydzisko? Na co żydzisko? Czy ja to nie obywatel? Mam wsię i konie i woły i ludzi. Ja jestem obywatel!

— Tak, tak, Ratzman jest obywatelem, jak my. Niech żyje obywatel Ratzman! — krzyknął ktoś jeszcze.

Obywatel Ratzman kłaniał się „kochanym panom są-siadom“ i udawał że pije. Brał kieliszek, podnosił go do ust,

z ogrodu kartofla i wszelkie warzywo, dostaje drzewa do gotowania, dostaje żyta na chleb; przytem jeszcze wydurzy coś, wyprosi — a jak nikt nie widzi ukradnie i ma dla siebie i rodziny przez lato utrzymanie. — O geszeftkach, drobnym handelku i kieszonkowym szyneczku niema co mówić, — to idzie swoją drogą.

Lecz oto lato się kończy, nadchodzą „trąbki“, a z nie-mi czas obrachunku i zapłacenia dzierżawy.

Jeżeli urodzaju owoców nie było, żyd lamentuje i płacze że jest nieszczęśliwy, że cały kapitał swój utracił; jeżeli zaś urodzaj dopisał, żyd także lamentuje i płacze, bo owoce tanie i nie wyszedł na swoje. — Jednym słowem, skutek za-wsze jednakowy, a konkluzya... że wielmożny pan nie będzie żądał zguby delikatnych dzieci, że okaże szlachetne miło-sierdzie i opuści ze trzydzieści rubli, których na tak ciężki rok niepodobna zapłacić.

Szlachcic się sroży, powiada że jest nieubłagany, że nic nie ustąpi, ale żydzi przejsię mu nie dadzą spokojnie: w ogrodzie napada go żydówka — płacze sama i dzieciom płakać każe, nudzi, żebrze, i kończy się na tem, że ów za-wzięty i rozgniewany właściciel opuszcza żądane trzydzieści rubli. W dodatku ustępując prośbom nieszczęśliwego żydka, daje mu jeszcze korczyk zboża, assygnacyę na kilka fur drze-wa — i kilka korcy kartofli.

Naturalnie obliczywszy się ostatecznie ze swym miłym dzierżawcą właściciel klnie na czem świat stoi! Zarzeka się że nigdy w życiu żydowi ogrodu nie wypuści, przyrzeka to najuroczyściej i trzeba przyznać że przez... całą zimę do-trzymuje słowa najakuratniej i że aż do przyszłej wiosny nikt żyda w ogrodzie jego nie widzi.

Na wiosnę już jest znowuż buda w ogrodzie i co sobo-ta, wieczorem po rosie rozlega się uroczysty śpiew majufe-su — a gdy się „trąbki“ zbliżają, następuje generalne obijanie owoców wreszcie dramatyczna scena targów i płaczków.

Jasna rzecz, że przy takim systemie gospodarki nieda-leko można w ogrodnictwie postąpić, że jeszcze przez długie czasy, dopóki pożądana reforma nie nastąpi, dopóki system dzierżawy się utrzyma, ogród właścicielowi żadnego do-chodu przynosić nie będzie — a owocarnie miejskie zaopatry-wać się będą w towar zagraniczny, za który miliony z kraju wychodzą.

Czy nie lepiej, jeżeli ktoś sam ogrodem zajmować się nie chce, wypuścić go w dzierżawę ogrodnikowi fachowemu i nie na jedno lato, ale na sześć, dziesięć albo dwanaście. — Człowiek taki będzie pracował, nakłady robił — ulepszenia, jednym słowem i wartość ogrodu i dochód podniesie.

Wprawdzie nasz szlachcic bez żyda żyć nie może i wszędzie się nim otacza; ale jeżeli namiętny palacz siłą woli może się od cygara odzwyczaić, pijak wódki wyrzec — to dłączegóżby nie można odzwyczaić się od Berka, który, jak w tym razie, jest także narkotykiem bardzo — bardzo szkodliwym?

wylewał wino na posadzkę a potem chwalił je: jakie ono dobre, jakie fajne. Nie nadzorował go nikt, bo wszystkim dwoiło się już w oczach.

Wino Ratzmana działało jakoś dziwnie szybko — dzia-łało szybciej i skuteczniej niżli każde inne... Rozważniejsi wymykali się z pokoju, udając się na spoczynek. Tylko mło-dzi nie ruszali się z miejsc, pijąc bez miary.

Niebawem legły pod stołem butelki Ratzmana, a pra-gnienie nie było jeszcze zaspokojone.

— Możeby teraz ponczyk na zakończenie? — odezwał się Ratzman.

— Ponczyk, Ponczyk! — wołano.

Pan Jan stracił powtórnie humor, lecz powtórnie usły-szał za sobą szept:

— Niech pan każe poszukać dobrze w drugim siedze-niu mojej bryczki, a znajdzie się może wszystko co potrzeb-ne do ponczyk.

W drugim siedzeniu znalazł się rzeczywiście arak cytryny i cukier.

Niebawem zamigotały błękitne płomyki nad kilkunastu szklankami. — Starsi panowie usunęli się, zostawiając plac boju najmłodszym obywatelom z sąsiedztwa.

— I ktoby to pomyślał, że żyd może być tak dobrym towarzyszem i przyjacielem? — odezwał się ktoś. — Wiesza

ŻYDZI W WARSZAWIE.

SZKICE Z PRZESZŁOŚCI

przez

Walerego Przyborowskiego.

I.

Słowo wstępne. — Pierwsze pojawienie się żydów w Warszawie. — Ulica Żydowska. — Tolerancja mieszczańska. — Opór i odwołanie się do przywilejów tego ostatniego. — Dekreta Janusza, Zygmunta starego i Zygmunta Augusta. — Żyd Edzidzi. — Szelągne i czopowe. — Dekret króla Stefana i Władysława IV. — Żyd Marek Nekeł. — Dekreta z lat późniejszych.

(Dalszy ciąg.)

Dekret ten, pomimo całej jego pozornej surowości, zostawiał żydom jednak otwartą furtkę do omijania go, z której też oni nie omieszkali korzystać. Z uwagi na to, że sejmy prawie co rok się odbywały, żydzi mieli możliwość dłuższego pobytu w mieście i dalej prowadzili swe różne, jak zwykle, nieuczciwe rzemiosła. Zresztą, pomimo wyraźnie brzmiącego art. 4 dekretu, którym magistrat otrzymywał moc wypędzenia nawet takich żydów, którzy mieli od króla listy pozwalające na pobyt w mieście, sam król Zygmunt August łamał doniosłość prawa. Pozwolił np. na stały pobyt w mieście żydowi, noszącemu dziwne, z włoska brzmiące nazwisko, Edzidzi.

Żyd ten trudnił się niby znoszeniem towarów, a właściwie starał się o... kochanki dla króla, „sokoły“, jak je nazywał Zygmunt August. Edzidzi to ujął dla króla słynną Barbarę Giżankę, córkę rajcy miejskiego, słynną ze swej piękności i, według podania, uderzająco podobną do zmarłej Barbary Radziwiłłówny. Do tej-to Giżanki chodził Edzidzi, pod pozorem że nosi towary. (8) Jedyna więc postać historyczna z tej doby, w niezbyt pięknym przedstawia się świetle i, bądź co bądź, wybornie charakteryzującą tę rasę... bez moralności.

Magistratowi miejskiemu trudno wreszcie było stawać okoniem królowi, choćby na podstawie własnego dekretu tegoż króla. Zawsze to król a oni tylko rajcy. Musiano więc patrzeć przez szpary na pobyt Edzidziego w mieście i na nieczne jego praktyki. Ale za Edzidzim wciskali się inni żydzi i w dziesięć lat po dekrecie Zygmunta Augusta dola tuje nas znowu bolesna skarga „mężów trzech porządków“ na żydów i ich nadużycia w mieście.

Jednym z ważniejszych dochodów miejskich było t. z. „szelągne i czopowe“, których źródło sama nazwa wskazuje. Pierwsze było podatkiem od sprzedanego towaru, drugie od napojów gorących. Jakim sposobem żydzi, mający wzbro-

(8) S. Gołębiowski.—Czasy Zygmunta Augusta I. 138.

co, panie Ratzman, ja ciebie kocham, bo dzielny z ciebie kolega.

— Ja tylko jestem dobry obywatel, kochani panowie sąsiedzi — odparł Ratzman. Ja tak sobie myślał, na co pan Jan ma siedzieć sam w dniu swych imienin. To nie dobrze, gdy człowiek jest sam. — Pan Jan ma i tak dużo smutnych nocy. — On poczciwy, on dobry, ale nie umiał sobie jakoś w życiu poradzić. On jest teraz bardzo biedny, bo nie może nawet swych długów zapłacić, choćby chciał. — On ma tyle długów, że przynajmniej połowa wierzycieli spadnie z hipoteki, gdy mu Przyłękę sprzedadzą. Żydki nie subhastują go, bo na co im to? — Oni wiedzą, że spadną z hipoteki, a gdy poczekają, to może się co przytrafi, że pan Jan będzie mógł wszystkich zapłacić. — Jabym wiedział, co zrobić, aby nasz kochany sąsiad wybrnął, ale o tem niema co mówić, bo u nas obywatelów to wszystko na języku, a nic w czynie.

— Mów, radź! — odezwało się kilkanaście głosów.

Ratzman nachylił się i mówił dalej cichym szeptem:

— Ja panom co powiem. Ale czy panowie mają serce dla swego sąsiada? Eh, nie warto. Panie Janie, ponczyk, jeszcze ponczyk.

— Ponczyk! — domagano się jeszcze.

Ponczyk lał się i działał także dziwnie, a Ratzman mówił coraz szybciej, coraz ciszej, oglądając się bojaźliwie po zgromadzonych.

niony stały pobyt w mieście oraz trudnienie się w niem handlem i przemysłem, mogli dojść do tego, że nawet dzierżawili stałe dochody miejskie, istotnie trudno jest zrozumieć. Jednakże tak było. Dekretem króla Stefana Batorego. (już teraz każdy prawie król musi wydawać surowe prawa przeciw żydom), z d. 14 Marca 1580 r., z powodu nadużyć popełnionych przez żydów arendujących szelągne i czopowe, zabrania się mieszkania w mieście i przedmieściach, arendowania dochodów miejskich, nakazując przybywającym do Warszawy za interesami żydom zaopatrzyć się w odpowiednie pozwolenie od urzędu radzieckiego.

Tego rodzaju fakt w obec wyraźnych rozporządzeń królewskich, w obec skarg mieszczaństwa, wytłumaczyć się tylko da apatycznością tegoż mieszczaństwa, obojętnością na własny interes, która wtedy dopiero ustępuje, kiedy już żydzi dokuczają do żywego, i nakoniec onym zwykłym i znany nam dobrze sprytem żydowskim, którego pokonać nie są zdolne żadne, choćby najsurowsze dekreta, prawa i przepisy.

Cóż pomóż zresztą mogły dekreta i przepisy, kiedy sami królowie je łamali przy sposobności? Opowiedzieliśmy jak król Zygmunt August pozwalał mieszkac, handlowac i zajmowac się niecnem rzemiosłem, w Warszawie żydowi, zwanemu Edzidzi; obecnie coś podobnego spotykamy z innym żydem, niejakiem Markiem Nekelem. Żyd ten, noszący szumny, niebardzo dla nas jasny tytuł Generalnego Syndyka żydowskiego, otrzymuje na d. 16 Lipca 1646 r. w Krakowie, przywilej od króla Władysława IV, pozwalający mu stałego pobytu w Warszawie. (9) Nie przeszkadza to temuż królowi w dwa lata później 1648 r. potwierdzić dekretów o żydach, swych poprzedników, z zachowaniem wszakże przywileju dla Marka Nekela, którego poleca magistratowi miasta Starej Warszawy i nakazuje „aby nie turbowano i nie nagrawano się z Marka Syndyka żydowskiego i faktora Królewskiego“.

Żeby już skończyć z litanią dekretów anti-żydowskich, powtarzających się teraz prawie co kilka lat, powiedzmy, że uniwersał króla Jana III z roku 1663, konstytucje sejmowe i dekreta z lat 1676, 1737, 1740, 1761, 1763, 1765 i 1770 potwierdzają wszystkie powyższe postanowienia zabraniające żydom pobytu w Warszawie. (10)

Ta tak znaczna ilość dekretów dowodzi, że były one głosem wołającego na puszczy, że żydzi umieli zawsze obchodzić prawo, i że ciągle siedzieli w Warszawie. — Przypatrzmy się teraz ich życiu w stolicy kraju i oporowi jaki znajdowali w ludności miejscowej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(9) H. Nussbaum.—Loc. cit. p. 7.

(10) Loc. cit.

— Ja panom co powiem. — Na co pan Jan ma zginac, kiedy ma tak dobrych sąsiadów! Niech on nie zginie. Po co jemu zginac? Jest nas tu kilkunastu, a każdy z nas posiada daleko więcej, aniżeli Przyłęka warta. Gdy my solidarnie jego długi poręczymy, to on nie zginie, bo żydki pożyczą mu jeszcze pieniędzy, i on wtedy wybrnie.

Ratzman wstał na kilka chwil i spojrział uważnie na gości Śreniawity. Dopijali wszyscy trzecią szklanke ponczu. Ten i ów oparł odurzoną głowę na stole, reszta patrzyła na mówiącego.

Ostrożnie, wolno wy dobył Ratzman z kieszeni swego tużurka jakiś papier.

— Ja jestem dobry obywatel, ja myślałem ciągle o panu Janie—mówił. Kto jest dobrym obywatelem, ten podpisze na tym papierze, że ręczy za długi pana Śreniawity. Ja już podpisałem.

Rozwinął papier na stole i przyniósł pióro i kałamarz. Młodzież ujrawszy papier zawałała się widocznie, bo odsunęła się cokolwiek od niego.

Wtem zawołał ktoś:

— Podpiszmy, kiedy żyd podpisał.

— Podpiszmy! — zawołano chórem, i po chwili pokrył się papier kilkunastoma nazwiskami.

— Ponczu, jeszcze ponczyk!

Z W I E D N I A.

III

O wystawie.

Wystawa, której opis w ostatnim liście wam obiecałem, podzielona według wystawionych przedmiotów na sześć oddziałów następujących: 1-y motory, 2-i transmisy, 3-i narzędzia rzemieślnicze, 4-ty aparaty fizyczne i chemiczne i inne środki pomocnicze, 5-y środki pomocnicze do reprodukcji, 6-y przedmioty potrzebne do nauki rzemiosł, narzędzia miernicze i t. d.

Wymieniłem wszystkie grupy, aby dać przybliżone pojęcie o tem co wystawa obejmuje. Właściwie podzielić ją należy na dwa główne oddziały, t. j. motory i narzędzia pomocnicze.

Już w liście poprzednim potrąciłem o to, jaki wpływ wywarło odkrycie siły pary i zastosowanie jej na wielką skalę na stosunki licznej w każdym społeczeństwie klasy zajmującej się przerabianiem materiałów surowych na przedmioty służące do użytku ludzkiego, czyli jednym słowem: — na stosunki rzemieślnicze. Jedna fabryka podkopuje byt setek, nawet tysięcy samodzielnych przedsiębiorców, degradując ich do roli robotników. Zysk brzedsiębiorcy, który się rozdzielał dawniej pomiędzy tysiące ludzi, przypada w udziale jednemu — właścicielowi fabryki. Oto jedna z głównych przyczyn tak zgubnego ze stanowiska społecznego koncentrowania się kapitałów w coraz mniejszej liczbie rąk.

Gdyby tę złowrogą dla rzemieślników siłę pary można tak rozdrobnić iżby koszt instalacji i warunki fabrykacji były stosunkowo takie same przy maszynie np. o $\frac{1}{4}$ siły konia lub mniejszej jak i przy maszynie największych ohooby rozmiarów, możnaby mieć nadzieję iż w fabrykacji nastąpi decentralizacja. Wszak widzimy iż naprzykład w rolnictwie drobny właściciel, włościanin pracujący ze tak powiem na małym warsztacie: zupełnie dobrze egzystować może obok właściciela rozległych włości, choćby tenże wszelkie najnowsze wynalazki redukujące koszt pracy u siebie zastosował. Ale siła pary niestety tę ma własność, iż zastosowana na wielką skalę, w wielkiej maszynie, pracuje stosunkowo daleko taniej; tak samo i koszt instalacji przy wielkich fabrykach są stosunkowo daleko mniejsze, a nawet lepszy dozór osobisty w fabryce nie ma tak wielkiego znaczenia jak np. w małym gospodarstwie rolnem, bo maszyny ustawione poruszają się mechanicznie, bez obcej pomocy, a dozór potrzebny, w niewielu stosunkowo, tylko pewnych miejscach.

Niektórzy wpadli na myśl zastosowania pary do pracy rzemieślników w ten sposób iż ustawili wielkie maszyny parowe a siły ich rozdzielili za pomocą licznych transmissyj.

Goście odurzali się do reszty zdradzieckim napojem, a Ratzman schwycił tymczasem papier i schował go do kieszeni.

Z gardła jego wydobył się cichy, zgrzytliwy śmiech.

Gdy się nazajutrz goście pana Jana rozbudzili, nie było już Ratzmana w Przyłęce. — Służba mówiła że odjechał nocą bardzo spieszenie.

— Dzielný žyd — prawiono przy śniadaniu.

W miesiąc potem odebrał każdy z młodych biesiadników, którzy podpisali ów papier, pozew sądowy. To skarżył ich Ratzman o zwrot pieniędzy, które pożyczył dawniej panu Śreniawicie.

Sąsiedzi popłacili oczywiście długi pana Jana, a Ratzman zacierał ręce z radości, bo przyszedł w ten sposób do pieniędzy, które już uważał za stracone. On to bowiem był owym wierzycielem, który inaczej musiałby być przy licytacji spaść z hypoteki. Odebrawszy pozycyę niepewne, oddał za resztę Przyłękę pod młotek komornika i kupił ją na subłaście. Dziś siedzi syn jego w dworku Śreniawitów i udaje „obywatela“, choć nie bawi się pono jeszcze w fortele ojcowskie.

P...

K O N I E C.

Zakłady podobne istnieją w niektórych miastach niemieckich, i gdzie indziej we Francji. Niebardzo się jednak one rozpowszedniły, bo z jednej strony właścicielem ich znów przedsiębiorca, który sam najpierw chce zarobić, a dalej zmuszają one rzemieślnika do przeniesienia warsztatu swego do zakładu czyli do opłacania dwóch mieszkań, co nietylko z kosztem lecz i z niegodnościami jest połączone.

Na wystawie znajduje się dosyć znaczna liczba maszyn parowych o małych rozmiarach, zaopatrzonych we wszelkie udoskonalenia, które zużywają stosunkowo mało materiału opałowego i wody; technicy jednak dawno już zgodzili się na zdanie, iż maszyny parowe do powszechnego użytku dla rzemieślników nie nadają się.

Rękodzielnictwo ma w tym względzie inne zupełnie warunki aniżeli fabryki.

Rzemieślnik przeciętny nie rozporządza obszernem pomieszczeniem, motor dla niego przeznaczony powinien zatem nie zajmować zbyt wiele miejsca. Cena i nakład na pędzenie motoru ważną tu odgrywa rolę. — Urządzenie powinno jak najmniej sprawiać ambarasu; dalej powinno pędzenie motoru na jak najmniejsze narażać niebezpieczeństwo. — Musi być możność łatwego przenoszenia motoru z miejsca na miejsce, puszczenia go w ruch i zatrzymywania wedle woli i potrzeby, w ogóle wreszcie cała manipulacja powinna być łatwą.

Na tem właśnie polega wyższość rzemieślnika nad fabryką, iż on nie pojedyncze części lecz całość wyrabia, iż praca jego wymaga pewnej zręczności i biegłości. Dlatego też maszyna która jemu ma służyć, która częściowo siłę jego ma zastąpić, nie powinna paraliżować jego indywidualności ale ją popierać.

Wiadomo, że maszyny parowe nie odpowiadają wielu z tych warunków. To też technika zwróciła się już w inne kierunki celem wyszukania odpowiedniej siły, mogącej dostarczyć rzemieślnikom motorów zastosowanych bardziej do ich możliwości i wymagań. Wystawy mają w tym razie zadanie wykazania co na tem polu działo się, zadanie to tem ważniejsze w tym razie, że nie chodzi o wynalazki zaprowadzające jakies może nieznaczne ulepszenia, udoskonalenia, lecz o wynalazki które i społecznie mają znaczenie.

Do dzisiaj już zdołałem przekonać się, że komisya obecnej wystawy wiedeńskiej ważnego zadania tego wcale nie pojęła, a jeżeli je sobie potrafiła uprzytomnić, to tembardziej zgrzeszyła niedbalstwem, nie postarawszy się o to aby wystawa, której dała miano międzynarodowej, rzeczywiście była międzynarodową, aby nam zaprodukowała wszystko co w tym kierunku w interesie tak wielkiej części społeczeństwa, narażonej na niedostatek, działo się. Komitet stara się niedbalstwo swoje pokryć urządzeniem jakiejś „szopki“, (jak wy to tam nazywacie w Warszawie). Dzienniki wykazują codziennie 2—3,000 zwiedzających wystawę, ale z tej liczby przynajmniej $\frac{2}{3}$ przychodzi wyłącznie na słuchanie muzyki, która na miejscu wystawy gra wieczorem przy oświetleniu elektrycznym.

Czyż to nie szopka, ubliżająca nieco poważnemu dziełu i nawet naddunajskiej stolicy?

Lecz mniejsza o muzykę. Wiedeńczykom morałów prawić nie myślę, a natomiast wolę w dalszym ciągu zdać wam sprawę z tego co jest na wystawie.

Otóż oprócz maszyn parowych, technicy używają do poruszania motorów mniejszych — gazu, wody, gorącego powietrza, elektryczności a nawet petroleum. Właściwie nie słusznie mówię „motorów mniejszych“ bo motorów gazowych o sile 8 koni do mniejszych zaliczać już nie można.

Zaczynając od tych z którymi najprędzej załatwić się można, nadmienić muszę iż siła wody w motorach na wystawie stosunkowo najmniej jest reprezentowana. A sądzićby należało iż jest to siła, którą w interesie rzemieślnika wyzyskać można, — mianowicie w miastach wielkich zaopatrzonych w dobre wodociągi. Motor poruszany wodą ma prawie wszystkie własności powyżej wyliczone, ustawić go można z łatwością przy wodociągu, a samo używanie go, nie naraża na niebezpieczeństwo eksplozyi lub t. p. Można go też regulować z łatwością. Pozornie jako bardzo praktyczny przedstawia się motor wodny, wystawiony przez fabrykę Herberta z Kolonii. Zajmuje ledwie 0,3 metra kubicznego miejsca. Pracuje stosownie do wymaganej konstrukcyi, $\frac{1}{10}$ — $\frac{1}{4}$ siły konia, konsumując 2,4 do 7,2 hektolitrów wody na godzinę. Cena motoru tego niska, bo wynosi 18—50 marek za sztukę. — Z trzech motorów, które widziałem na wystawie, jeden poruszał przyrząd do siekania mięsa, drugi kamień szlifierski, trzeci maszynę do szycia.

Więszych rozmiarów motor wodny wystawiła wiedeńska firma Ph. Mayer. Motor ten pracuje o sile $\frac{1}{4}$ konia

do dwóch koni, i tę na zaletę iż stosownie do potrzeby można go regulować za pomocą osobnego do tego przyrządu. Konsumpcja wody stosownie do tego wynosi 50—80 hektolitrow na godzinę. Cena motoru bez regulatora 450 guldenów, z regulatorem 550 guldenów, waga 350 kilogramów, a miejscica zajmuje $1,20 \times 0,55$ metr. Firma wspomniona wyrabia maszyny podobne, — w wielkości aż do siły 150 koni; jedna maszyna o tej sile pracowała przy przebijaniu tunelu arulańskiego. Kilka firm innych wystawiło turbiny, które także do rzemiosła użyte być mogą.

Praktyczność motorów wodnych zależy od istnienia wodociągu i siły ciśnienia w nim, następnie zaś od ceny wody. Motor poruszany wodą wprawdzie nie zużywa materiału który go porusza, lecz zawsze zapłacić zań trzeba. Może—jeżeli motory tego rodzaju okazą się praktycznymi — zarządy miast większych postarają się o osobne wodociągi i tanie dostarczanie wody do tego rodzaju zakładów przemysłowych. Zarząd miasta Wiednia tymczasem przemysłu podobnego propagować nie może, bo w miejskich wodociągach w zimie — czasem nawet braknie wody do picia i gotowania.

Najmłodsza i najmłodniejsza dziś siła — elektryczność pomimo szybkiego rozpowszechnienia, do działu przecież motorów dla drobnego przemysłu jeszcze się nie zdołała wcisnąć. Z zastosowań znajdujących się na wystawie, wymienić tylko należy dynamo-maszynę pewnej firmy wiedeńskiej (Brückner, Ross i Sp.) która poruszana motorem parowym siłą znów swoją [porusza dwie szybkie prasy drukarskie. — Zawsze atoli wytwarzanie siły tej jest jeszcze za kosztowne dla przedsiębiorstw większych, a cóż dopiero dla drobnego przemysłu! Żyjemy jednak w wieku postępu, trudno więc przewidzieć jakie na tem polu przyszła wystawa motorów okaże rezultaty.

Na wzmiankę zasługują motory poruszane gorącym powietrzem a wystawione przez firmy H. Heim i F. I. Zifferera. Dziwić się należy tej nielicznej reprezentacji motoru, który właśnie dla drobnego przemysłu bardzo jest praktycznym i odpowiada najzupełniej warunkom jakie wyżej już wymieniałem. Z dwóch wystawionych motorów jeden na $\frac{1}{2}$ siły konia zużywa 6 — 7 kilogr. koksu na godzinę, drugi o sile 1 konia 2 kilogr. węgla.

Najbardziej rozpowszechnione i udoskonalone są motory gazowe; one też najliczniej na wystawie są reprezentowane i im też w liście następnym więcej nieco miejsca poświęcę.

Dr. D.

NA POSTERUNKU.

Dwie uroczystości. — Trzechsetletnia rocznica wieszczą z Czarnolasu. — Wspomnienia. — „Tygodnik Ilustrowany“ i „Gazeta Świąteczna“. — Co dobre—to dobre. — Odwiedziny Czechów i gwałt w prasie izraelsko-wiedeńskiej. — Złote zyski. — Moja wizyta w synagodze warszawskiej. — Dlaczego być musiałem. — Fanatycy i... bezwyznaniowcy. — Dom modlitwy czy... teatr? — Polszczyzna w „Izraelicie“. — Kilkanaście próbek. — Prośba i obietnica...

Aż dwie uroczystości mam do podniesienia, a jedna i druga budzi w duszy jakiś oddźwięk sympatyczny, serdeczny. Trzechsetletnia rocznica skonu wielkiego piewcy z Czarnolasu, to uroczystość smutna wprawdzie, lecz i zdolna pociągnąć każde uczciwe serce siłą samych wspomnień; — zjazd „Sokołów“ w Krakowie to znowu uroczystość o weselszych barwach, choć mniej może imponująca doniosłością i powagą chwili.

Kochanowski to prawdziwy ojciec piśmiennictwa polskiego, więc nie dziw że dziś, na wspomnienie tej olbrzymiej wiekami niezatartej, niezachwianej zasługi autora Trenów, chylą się wszystkie czoła... czyste, biją żywiej, goręcej, wszystkie serca pocziwie i rwą się w tę odległą przeszłość wszystkie myśli rodacze.

Trzysta lat! — a przecież olbrzym jest i zostanie olbrzymem u stóp którego pokolenia jedne po drugich składać będą dowody tej szczerzej i głębszej czci, jaka się należy temu, co pierwszy słowo polskie, surowe jeszcze i zimne, oddał społeczeństwu ożywione potęgą swego ducha i opromienione blaskiem najświetniejszych brylantów.

To też w obec tych wspomnień uroczystych, gotów jestem za ich odświeżanie w pamięci mass — chwalić nawet swych... przeciwników. Gotów jestem złożyć szczerze słowo uznania „Tygodnikowi Ilustrowanemu“ za poświęcenie pamięci wieszczą — niemal wyłącznie swego ostatniego uume-

ru;—gotów jestem w tej chwili przyklasnąć szczerze i „Gazecie Labelskiej“ za jej dopominanie się o nagrobek w Lublinie dla niesmiertelnego piewcy, a nawet gotów jestem pochwalić tak gwałtowną i zawziętą gnębielkę *Roli* jaką jest „Gazeta Świąteczna“. Gotów jestem uczynić to, nawet bez „sądów honorowych“, i powiedzieć krótko: Bóg zapłać za artykuł o „pamiętkach po Janie Kochanowskim“.

Co dobre — to dobre, to się samo chwali...

Chwałą się też same a podnoszą wysoko i te odwiedzi-ny czeskie o których dziś, ku zgorzeniu wszelkich „Zeitun-gów“, tak gwaro w całej prasie... Wyznają iż dawno, może nigdy jeszcze nie odczytywałem telegramów z równą przyjemnością jak w ciągu tych dni kilku, w których stary gród podwawelski przyjmował u siebie dzielnych, zdrowych na ciele i na duszy „Sokołów“. Nie było też chyba między nami człowieka o żywszem, szlachetniejszym uczuciu, w którego sercu, nadbiegające te wieści nie odbijały się serdecznym, bratnim dźwiękiem.

Bo choćby ktoś nie wierzył w trwałość miłości takiej którą jeden dzień, jedna chwila rodzi, choćby ktoś sparzony na gorącym, dmuchał na zimne i niedowierzał „ślubom“ ani „przysięgom“, to przecież każdy przyznać musi, iż z tego zbliżenia braci z nad Wełtawy mogą spłynąć czyste, prawdziwie złote zyski. — Pomijając już wszelkie inne względy, pod wrażeniem których cała żydowsko-austriacka prasa, podnosi gwałt, wyrzuca z swych plugawych szpalt setki denuncjacji i pieni się ze złości, pomijając mówię te względy, od Czechów można się nauczyć tej *prawdziwie* organicznej pracy społecznej—pracy żelaznej i systematycznej. I gdybym był w Krakowie, — ścisłabym serdecznie spracowane ich dłonie, nietylko za ich odwiedzi-ny ale i za ten wielki wzór wytrwałego trudu, w który jeżeli komu to nam, ciałem i duszą — i istotą całą wpatrywać się potrzeba...

Niestety, w Krakowie być nie mogłem ale byłem zato w strojnej i efektownej synagodze warszawskiej. Szedłem tam wprawdzie nie bez pewnej obawy iżbym z Kamiennego nie stał się... ukamienowanym, ale być musiałem...

Przed tygodniem odwiedził mnie jeden z tak nazwanych światłych... izraelitów.

— Więc pan nie wierzysz, rzecze gość mój po wzajemnych ukłonach i krótkiej wstępnej mowce, aby żyd oświecony mógł być dobrym i pożytecznym obywatelem?

— Nie, panie, — nie wierzę; — nie wierzę dlatego mianowicie że każdy żyd oświecony jest bezwyznaniowcem, a jako taki nie może on czuć w sobie nic okrom jednej, jedynej żądzy wzbogacenia się i używania.

— To nieprawda, to jedno właśnie z tych uprzedzeń jakimi się *Rola* względem nas kieruje. — Gdyby nie to jej uprzedzenie, gdyby nie ta niechęć do żydów ukształconych, gdyby nie ta jej niewiara w uobywatelenie żydów za pomocą oświaty, ja pierwszy przyklasnąłbym jej istnieniu.

— Wybacz pan, odrzekłem, lecz na samem tem zapewnieniu poprzestać niepodobna. Prosiłbym o fakta, o dowody, któreby mnie przekonały iż jesteśmy w błędzie.

— Żądasz pan dowodów, — więc wstąp naprzykład kiedykolwiek do naszej synagogi. Zobaczysz pan tam tylko żydów ucywilizowanych, oświeconych, a przecież wierzących w Boga i umiejących składać Mu cześć według swojej wiary, umiejących się modlić.

Nie spierałem się dłużej; przyrzekłem iż będę w synagodze i byłem. Byłem i niestety wyznać muszę otwarcie, iż nietylkom nie osłabił mojego przekonania, ale się w niem utwierdził.

Już samo wzbronienie wstępu do synagogi „konserwaty-tystom“ czyli tak zwanym „hałatowym“, robi dziwne wrażenie. Można być nierównym w stopniu oświaty i bogactwa, lecz w obec Boga wszyscy równi. Gdyby jednakże tym żydom „zacofanym“ wolno było wchodzić do synagogi na Tłomackiem, to mogliby oni zgorzyć się tylko, ale nigdy zbudować. Wszystko tu obliczone na efekt teatralny, lecz nic na skupienie ducha, na usposobienie do prawdziwej, szczerzej modlitwy. I w istocie, ani na jednej twarzy nie dostrzegłem odbicia tych uczuć, jakie człowieka wierzącego, odrywając od małości ziemskich, podnoszą i uszlachetniają. Ani jeden muskuł na twarzach zgromadzonych w domu modlitwy nie drgnął myślą o Bogu. Mężczyźni prowadzą... dalej rozmowy rozpoczęte na giełdzie, wyraz *rubel* drga i wisi na ich ustach wydętych, kobiety prezentują sobie wzajemnie brylanty i bogate kolije, jakby były nie na nabożeństwie lecz na przedstawieniu scenicznym.

A przecież cały ten obraz wydał mi się tak naturalnym jak i to naprzykład, że brzydka, „nieuczciwa“ *Rola*, nie cieszy się sympatią u... zacnych synów Judy.

W obec wielkiej, potężnej cywilizacji chrześcijańskiej judaizm przestarzał się i zmalał tak, że zaledwie te tłumy fanatyków ciemnych, marzących o przyjsciu Messyasza i odbudowaniu Jeruzolimy zadowolnić jest w stanie. Dla żyda oświeconego judaizm przestaje być wyznaniem, wiarą ojców, religią, a pozostaje tylko związkiem, organizacją polityczno-społeczną. — Żyd taki odwraca się od tego w co wierzyli jego przodkowie, ale zamiast tej wiary i tych jej form przeżytych, nie daje swej istocie moralnej nic co by ją podnosiło do lepszych, szlachetniejszych celów. Przestając być żydem-fanatykiem, stać się on *musi* równocześnie żydem-bezwyznaniowcem, dla którego po za złotym ciałem, po za bytem materyalnym istnieje tylko jedna bezbrzeżna, beznadziejna pustka. Opuszczając też synagogę pomyślałem raz jeszcze o tem, co niejedni powiedzieli już głośno: „jeżeli istnieje, jeżeli w ogóle istnieć może jakakolwiek iskra nadziei zjednoczenia żydów ze społeczeństwami wśród których rozrosli się i żyją, to zjednoczenie to możliwem jest tylko na gruncie jednej wiary — tej wiary dla której ideałem nie nienawiść — lecz miłość. Żyd dopóki jest żydem,—fanatykiem lub bezwyznaniowcem, — lecz zawsze członkiem odrębnego związku, — nie może być Polakiem, tak samo, jak mimo wszelkich a rozwinanych już złudzeń i mimo form powierzchownych, nie jest dziś Niemcem, Węgrem ani Francuzem.

„A ja jestem polak!“ gotów krzyknąć „Izraelita“ i wyrzucić nową klątwę z bohaterskiej swej piersi. Pozwól, pozwól, miły braciszku. Nie myślę cię zaszczycać odpowiedzią na twoje *gwaltowania* i wrzaski, lecz dam zato choć raz próbkę twojej pięknej, *drukowanej* polszczyzny:

Wyjmę więc *niektóre* z tych perełek rozrzuconych w jednym tylko (33-cim) numerze:

„ludzi zasklepionych w obczyźnie pojęć, obyczajów i *navyków*“

„po całoletniem w dusznej izbie chederowej *więzieniu* się poskramiałem w sobie chęć bujania“...

„by pobożnie się pomodlić i *usłuchać* głos szafaru“.

„próbowałem wraz z innymi chłopcami swych zdolności *trębaczyc*“.

„spółwierzcy ogół uważa już owe *stanowiska* dla siebie za *pokonane*.“

„dają jej jeszcze w dniu zwątpienia *woń pociękły* i *na-dziei*.“

„wszystko służy jej („Roli“) *dogodnym* ku temu *mate-ryałem*.“

„zwrócił na to uwagę *samego* właściciela *interesu* i *pu-bliki*.“

„pisma *własnością* izraelitów *przypadkiem* będącego.“

„nierówna liczbą garstka żydów stanęła naprzeciw babilończykom, persom, syryjczykom“.

„płacy *roboczej* nie wolno było *powstrzymać* przez noc“.

„głuchego nie wolno było *przeklinać* a ślepemu *prze-szkodę* w *drogę* *łtaść* było *wzbronionem*.“

„między ludem tej okolicy *szły* *groźne* *śluchy* o *napa-dach*.“

„gazeta widziała tylko russkich żydów nietolerowa-nych przez władze niemieckie—*jako* *ludzie* *niebezpieczni* i *za-nosiła* hymn *radosny*“.

Mili, dobrzy żydkowie od „Izraelity!“ nie gniewajcie się na mnie ale raczej przyjmijcie jedną prośbę. — Żaden żyd „oświecony“ tych waszych *mądrych* rzeczy nie czyta, a żyd „zacofany“ więcej wie o... *Roli* niż o was. Czyby więc nie lepiej było gdybyście swego „Izraelitę“ zamiast w *takim* polskim języku (!) wydawali raczej w zwykłym swoim żargonie? A może idzie wam o to, że w takim razie nie rozumielibyśmy tych *gwaltów*, klątw i *wymyślań* na „Role“ jakimi od lat dwóch *wypełniacie* tak starannie wasz komiyczny organik? — Ależ gotów jestem zrobić wam jedno jeszcze... *ustępstwo*. Gotów jestem, choćby od pana Jójny, wyuczyć się waszego żargonu, bylebym nie czytał i nie widział takiej waszej... *drukowanej* polszczyzny. — Mili, drodzy panowie! miejcież choćby jakąś odrobinę serca! Upiększacie już sobą wszystkie nasze widowiska publiczne i wszystkie miejsca spacerowe; upiększyliście już wszystkie nasze miasta i miasteczka, upiększyliście już kraj cały, — więc nie *upiększajcież* nam przynajmniej do reszty... i naszej czystej mowy.

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA.

Epoka wynalazków.—Wynalazek pierwszy: miłość niemiecko-francuzka. Wynalazek drugi: Gazeta dla pokojówek i kucharek. — Pogląd kronikarza na ten ostatni mianowicie wynalazek. — *Calocoris* i wino francuzkie w Warszawie.—Kongres literacki w Bernie i błogosławione jego następstwa dla naszej literatury. — Udział nasz w kongresie lekarskim w Kopenhadze.

Żyjemy stanowczo w epoce wynalazków.

Najnowszym i najciekawszym wynalazkiem obecnej chwili, obok wynalazku sposobu kierowania balonem, jest — miłość Niemców do Francji; — ten zaś wynalazek, jest prostem następstwem innego znów wynalazku, który się nazywa „polityką kolonialną niemiecką“.

Niemcy są państwem morskiem; wszystkie państwa morskie posiadają kolonie zamorskie: Niemcy ich tylko nie mają zupełnie—*ergo* Niemcy mieć je powinny. Ponieważ zaś w nabyciu ich najbardziej bruździć może Anglia, roszcząc sobie pretensye do panowania na wszystkich morzach, więc trzeba tej Anglii przykrócić cugli, odosobnić ją, upokorzyć. Że zaś tego bez Francji, która po Anglii jest bezsprzecznie największą na świecie potęgą morską, dokazać niepodobna, więc trzeba kochać Francję... To przecie takie proste, pro-szę państwa, jak obreć!

Prawdziwie, rozczulający jest ten ostatni wynalazek niemiecki, a budujący tembardziej, że miłość owa ma w sobie coś z powagi ojca lub preceptora starej daty, który osmagawszy chłopca, perswaduje mu że to zrobił dla jego dobra, i że za to nie do niego mieć powinien pretensyę, ale do swego kolegi, który go do nieposłuszeństwa starszym namawia, a sam mu na zdradzie stoi. Ten niegodziwy urwis zowie się John Bull. Osmagany francuz... przepraszam: chłopiec—otóż osmagany chłopiec, przebolawszy trochę plagi, zaczyna deliberować nad tem, czy ten stary niema przypadkiem racyi,—i przypomina sobie niejednego szturchańca, niejedno podstawienie nogi... i dawna nieufność potroszę ustępować zaczyna.

Niema wątpliwości, że myśl odwetu nigdy we Francji dalszą od urzeczywistnienia nie była jak w tej chwili, a roz-drażnienie przeciw Anglii dawno nie było tak silne. Fran-cyja jeszcze nie kocha Niemców, ale zaczyna już nie lubić tych, których oni nie lubią. To już jest coś.

Prawda, że na niebie tej wschodniej miłości są małe plamki, takie naprzykład jak uwięzienie dwóch oficerów francuzkich w Koblencji, którzy, jak są na to dowody czarno na białem, z polecenia ministra wojny francuzkiego zdejmo-wali plany fortyfikacyj; — ale cóż łatwiejszego jak takie plamki wymyć gąbką życzliwości i pobłażliwości — wywoła-nej potrzebą!

Nie! niema co mówić, ta miłość, to ładny wynalazek. O ile okaże się praktycznym, to dopiero zobaczymy, ale za-wsze, czy tak, czy siak, przynosi on zaszczyt naszemu wie-kowi, no — i swojemu porodzielowi.

Mniej szczęśliwie udał się niemcom drugi wynalazek: Gazeta dla kucharek i pokojówek, która zaczęła wychodzić w Berlinie. Tym paniom, sądząc przynajmniej po naszych, warszawskich, czego innego by raczej potrzeba było, nie gazety — oj, czego innego! A zdaje się, że i berlińskie nie lepsze; w Gazecie swojej opisują nieczne postęпки swoich pań, a nieoprawne skazują na śmierć moralną, a właściwie na „bezsłuzbie“, gdyż żadna u takiej potępionej obowiązku nie przyjmie. Winszuję! Nie wiem jak się tam Szanowny Redaktor „Roli“ zapatruje na tę „palącą kwestyę“ sług, więc go nie pociągam do solidarności z moimi wstecznymi w tej mierze pojęciami, ale żeby tak na mnie, no... dałbym ja im Gazetę!...

A kiedy już wpadłem na tor złowrogich nowin, to niechże już wszystkie odrazu wypowiem. — Tym razem, lubo z bólem serca, bo i sam nieco do tego cechu należę, zmart-wić muszę amatorów—win francuzkich. Winnice francuzkie nawiedziła nowa plaga w postaci owadu, należącego do ga-tunku *calocoris*’ów. — Jestto coś nakształt pluskwy czarnej, ważkiej a długiej, bo mniej więcej 2 na 7 milimetrów, z tym dodatkiem, że ze skrzydłami. Pluskwa skrzydłata!... Proszę siedzieć. Ten potwór ma jednak gust pewien, rzuca się bo-wiem dopiero na młode grona, które zaatakowane przez nie-go żółkną, więdną, usychają i opadają. Główną siedzibą tego nieproszonego gościa jest departament Indre, zkaąd jednak zaczyna się szerzyć coraz dalej, a klęska przezeń zrządzona ma być straszna. Wprawdzie plaga ta nas bezpośrednio nie dotyka, bo tego co my tu za wino francuzkie pijamy, żaden winny owad by się nie chwycił; tylko to bieda, że na mocy uświęconych w naszych czasach praw ekonomicznych, straty

jakie Francya poniesie na winie, odbiją się i na tym niewinnym surogacie, którym my się zwykle raczymy, i ceny jego popędzą w górę. Ha! może to i lepiej.

Szczęśliwszy los niż właścicielom winnic i lubownikom bachusowego trunku uśmiecha się literatom i artystom. O! ci (mówię tu naturalnie głównie o naszych) mogą być o przyszłość swoją spokojni, bo oto we wrześniu w Bernie odbędzie się znów kongres, którego celem będzie obmyślenie środków zabezpieczenia własności literackiej i artystycznej. Kongresy tego rodzaju odbywają się już z górą od ćwierci wieku, bo pierwszy z nich zasiadał w Brukselli w roku 1858. W roku 1861 zwołano także kongres do Antwerpii, a w roku 1878 podczas wystawy w Paryżu odbyło się ich aż dwa: artystyczny pod przewodnictwem Meissonier'a, i literacki pod prezydencją Wiktora Hugo. — Niech sobie panowie artyści i literaci — naturalnie zawsze nasi — przypomną i obliczą co zyskali na tych kongresach które już były, a będą mogli choć w przybliżeniu mieć pojęcie o tem co skorzystają na tym, który dopiero będzie...

Cóż to? nie radujecie się panowie?... Twarz wam się przeciągnęła i drżycie na samą myśl, co by to było, gdyby ciężka ręka konwencji literackiej na was spoczęła; — pytacie, co by się stało z przekładami, które — mówiąc między nami — żywią, lubo nędznie, połowę literatury i literatów naszych?... pytanie co byśmy zagranicę sprzedali, w zamian za to, co byśmy od niej kupować musieli?... — Macie rację, moi panowie. Takie już jest położenie nasze, że nawet to co dla drugich pożądane i zbawienne, dla nas fatalnem być może! A! cóż robić? Biednemu zawsze wiatr w oczy. Niech więc szczęśliwie odbywa się kongres w Bernie: my, życząc mu najlepszego powodzenia, krzepmy się nadzieją, że praktyczne jego skutki nas może jeszcze tak prędko nie dotkną, a tymczasem starajmy się, żebyśmy w chwili gdy już od tego wybiegać się nie będziemy mogli, podażą na podaż odpowiedzieć byli w stanie.

No, i dzięki Bogu ma się jakoś ku temu. Od jakiegoś czasu nie brak nigdy polskiego głosu tam, gdzie się ludzie w imię nauki gromadzą. Mówiliśmy już o kongresie antropologicznym w Wroclawiu, teraz zanotować wypada, że i na kongresie lekarskim w Kopenhadze, — który, mówiąc nawiasem, odznaczał się niebywałą wspaniałością przyjęcia, — lekarze polscy chlubnie dali znać o sobie. Trzech z pomiędzy nich miało odczyty, które zwróciły na siebie powszechną uwagę, a mianowicie: prof. Mikulicz, prof. Adamkiewicz z Krakowa i prof. Kosiński z Warszawy. Tytułów pierwszych dwóch odczytów nie będę wymieniał; boję się omylić, gdyż ich nic a nic nie rozumiem, a specjaliści wiedzą o nich i bezemnie. Nasz dzielny Kosiński mówił o dokonanej przez siebie operacji wycięcia nerki skośnem cięciem brzucha, a udział w dyskusji brali najcelniejsi lekarze, mianowicie angielscy i duńscy. Wreszcie prof. Adamkiewicz wybrany został honorowym prezesem sekcji neuropatologicznej.

Ot, i grzebiemy się jak możemy. — Gdyby tak trochę więcej sprzyjających warunków do pracy umysłowej; gdyby trochę więcej ciepłego uznania, zachęty... Lecz trudno — uszy do góry! „bo bez nadziei nie można żyć“. E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Od hr. Skarbka i hr. Ronikiera otrzymujemy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze. W Nr-ze 32 „Roli“ pod rubryką *Na posterunku*, jeden z braci szlachty w liście do *Kamiennego*, wyraził swoje oburzenie, iż przybywszy do pewnego rekomendowanego mu jako czysto polski skład, utrzymywanego w Warszawie pod firmą opatrzoną nazwiskami dwóch rodów zasłużonych niegdyś krajowi, doznał rozczarowania gorzkiego, gdyż tam jak powiada: „choć tam na szyldach, ogłoszeniach, reklamach, błyszczą nazwiska dwóch hrabiów, lecz w przedsiębiorstwie samem, jego administracji i w reprezentacji faktycznej niema nikogo prócz... żydów. Począwszy od subiektów i buhalterów a skończywszy na agentach wszystko to dzieci Izraela prowadzące interes pod osłoną dwóch nazwisk dobrze znanych“.

Ten list brata szlachcica poparł nadto jeszcze sam pan Kamienny dodatkiem, że sprawdził zarzut w nim uczyniony i przekonał się, że istotnie dwóch hrabiów „bez względu na swój klejnot i mitry szanowane niegdyś oddało je tym co wrzeszczą handel! handel! gotowi kupić wszystko“.

Ponieważ w całej Warszawie *jeden tylko* z firmą dwóch hrabiów skład istnieje i ponieważ jeszcze jako komentarz wymowny aż trzy egzemplarze „Roli“ każdy w oddzielnej

kopercie raczono przysłać gratis pod naszym i głównego pełnomocnika naszego adresem, przeto nie możemy się łudzić, iż zarzut tam uczyniony dotyczy firmy naszej. Wprawdzie nie dotknął on żadnego z nas osobiście, i bylibyśmy zapewne przyjęli w milczeniu oskarżenie, gdyby nie wzgląd że oskarżenie to dotyczące naszej działalności nietylko handlowej lecz i obywatelskiej — zamieszczone w „Roli“ która jako organ poważny, wyrażający pewne, mniejsza o to, prawdziwe czy mylne, lecz oparte na przekonaniu zasady, mogłoby podkopać, nietylko nasze przedsiębiorstwo handlowe, lecz także i *zasadę* w imieniu której doń przystąpiliśmy. Bo żużić nie na to zaangażowaliśmy obadwaj nasze nazwiska, majątki i nasz trud osobisty, w celu dowiedzenia iż nie mamy przesądów kastowych, i że idąc za wezwaniem opinii publicznej, stajemy na polu tej działalności, z której dotąd nasz żywioł ojczysty był wypierany stale — ażeby ten cały nakład nasz moralny i materyalny, zamiast stać się przykładem dla innych współrodaczych żywiołów, niechęcił ich raczej i w niwecz obrócił. Z tego to nie osobistego lecz ogólniejszego, poważnego względu, postanowiliśmy odezwać się publicznie, w tej nadziei, w tej *pewności* nawet że redaktor pisma mającego zasady i przekonania głosu nam w obronie takiej nie odmówi. A głos nasz będzie krótki.

Nie będziemy dowodzić, że przedsiębiorstwo handlowe nie jest instytucją filantropijną ani patriotyczną, że wolno mu jest posługiwać się zdolnościami i pracą ludzi każdego wyznania, byleby tylko ludzie ci uczciwie i zdolnie mu służyli.

Natomiast zapraszamy tak szanownego redaktora „Roli“ jak i p. *Kamiennego* i nietylko jednego, lecz wszystkich z braci szlachty — ażeby w składzie naszym, na miejscu, każdej chwili — raczyli sprawdzić ale rzeczywiście:

1) Że przedsiębiorstwo które prowadzimy w dwóch gałęziach: rolniczo-agencyjnej i handlowej, jest wyłączną naszą nie zaś „synów Judy“ własnością.

2) Że tak w naszej *administracji* jak i *reprezentacji faktycznej* niema ani jednego żyda, i

3) Że począwszy od subiektów rachmistrzów aż do buchalterów, którzy pod osobistym, ciągłym kierunkiem jednego z nas pracują, wszyscy są chrześcianami.

Ażeby zaś zaproszona przez nas w ten sposób delegacya nabyła *zupelnej pewności*, to podczas tej lustracji, cały personel naszego przedsiębiorstwa gotów będzie przedstawić się z dowodami tożsamości osób i metrykami chrześciami w rękę.

Przyznajemy się jednakże panu, szanowny redaktorze, że „w interesie naszym nie rolniczym lecz herbacianym“ posiadamy jednego Izraelitę — t. j. sortiera, biegłego bardzo — a wzięliśmy go, raz dlatego że *ani jeden* polak nie zgłosił się do nas z usługami i kwalifikacją w tym fachu, powtóre że z dwóch innych kandydatów, jeden, Niemiec, żądał za tę czynność sześć razy więcej, niż ów bieglejszy od niego sortier-izraelita; — drugi zaś, nie żyd lecz i nie katolik także — domagał się również wysokiej płacy.

Zdaje się że obsadzeniu tej posady przez tutejszego bądź co bądź, mieszkańca, żaden kupiec i ekonomista choćby arcy-polak i arcy-katolik za występki nam nie poczyta chyba.

Zkądże więc wzięli się ci wszyscy żydzi, których brat szlachcic spostrzegł w składzie, administracji i wśród naszej obsługi sklepowej nawet? Ztąd chyba, że do składu naszego po zakup hurtowny herbaty przybywają dość często z różnych stron kraju kupcy czy agenci żydzi, i że my tych interesantów acz bynajmniej nie uprzywilejowanych, ani ukochanych szczególnie, nie wypędzamy jednak.

Być bardzo może iż podczas wizyty brata szlachcica i sprawdzenia p. *Kamiennego*, takich interesantów w składzie naszym znajdowało się kilku i że ich to właśnie za reprezentantów, administratorów lub subiektów naszych poczytano.

A teraz na zakończenie tej odezwy a raczej tego objaśnienia, powiemy, że jakkolwiek z naszego stanowiska „kupieckiego“ nie możemy zacieśniać naszej działalności i stosunków *czysto-handlowych*, restrykcjami tendencyjnej natury, któreby nas ubezwładniały raczej — to jednak nie przeszkadza nam wcale szanować klejnoty rodowe, które, jak sam p. *Kamienny* przyznaje, świadczą o zasługach przodków naszych, lecz także przechować je nieskażone, i dowieść w każdej chwili, że nasze społeczeństwo ojczyste i jego ideały tradycyjne również jak pan kochamy.

Z poważaniem *Wiktor hr. Ronikier*.

Henryk hr. Skarbek.

Przypisek redakcyi. Pominąwszy parę zdań nie mających nic wspólnego z objaśnieniem samego faktu dotyczą-

cem, list powyższy pomieszczamy w całości. Z zasady bezstronności czynimy to chętnie i... nawet z przyjemnością pewną.

Większa część arystokracji naszej czuje tak dziwną słabość do dzieci Izraela, tyle już ich przedsiębiorstw zasiliła swemi kapitałami, nie bacząc na trudne położenie, brak uczciwego kredytu i gwałtowne potrzeby rodzonej swojej braci, — iż miło nam słyszeć gdy choć dwóch jej przedstawicieli, acz na papierze tylko — ale tak solennie i kategorycznie wypiera się owych „synów Judy“. Jakkolwiek też nie podajemy nigdy faktów, o *prawdziwości* których nie jesteśmy dość silnie przekonani, jakkolwiek mamy w ręku pisma obywateli zupełnie wiarogodnych — z domaganiem się podniesienia faktu, któremu autorowie listu zaprzeczają, — to jednak na teraz przynajmniej nie chcielibyśmy przewlekać już sporu. — Nie będziemy więc ani twierdzić i dowodzić nanowo że przedsiębiorstwo *nie jest wyłączną* własnością autorów listu, ani sprawdzać bliżej, czy w administracji przedsiębiorstwa jest *jeszcze* więcej żydów czy *już* tylko ten jeden, o którym list wspomina, nie mówiąc nic jednakże o agentach i komisantach żydach; nie będziemy sprawdzali wreszcie czy „główny pełnomocnik“ firmy jest *jeszcze* izraelitą czy też chrześcianinem i polakiem, — bo, jak w tej chwili, wystarcza nam stwierdzone słowem i podpisami hr. Skarbka i hr. Ronikiera zapewnienie, że przedsiębiorstwo zostaje pod *osobistym* ich kierunkiem. A o to właśnie w wystąpieniu naszym szło nam więcej niżli o wszelkie inne względy. Jeżeli bowiem żydzi nie kierują się prawie nigdy zasadą rzetelności, gdy prowadzą interesy pod własnymi firmami, to o ileż byłiby oni *śmielsi*, gdyby swą praktykę handlową prowadzić mogli pod firmami ludzi znanych w kraju z zasług swych przodków. — Takie osłanianie imionami obywatelskimi interesów żydowskich, należałoby do czynów *wysoce niemoralnych*, od potępienia których i nazywania ich po imieniu publicznie, żadne względy i powoływania się: na usługi obywatelskie, na pozbywanie się „przesądów i uprzedzeń kastowych“, na „angażowanie wreszcie moralnych i materialnych kapitałów“, — powstrzymać nas nie zdołają. — Zresztą w kwestyi tej, doda jeszcze zapewne kilka słów od siebie Kamienny.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

„Na Pomoc“, wydawnictwo zbiorowe na rzecz powodzian, ma wyjść wkrótce w drugim wydaniu.

Ceny ziemi w pobliżu dr. ż. Dąbrowskiej ciągle rosną. Za włókę, którą już po zatwierdzeniu kolei, płacono po rs. 2,800 do 3,000, teraz chcą 4 do 4,500 rs. W okręgach Proszowskim i Szkalbmierskim, cena ziemi dochodzi do 6,000 rs. za włókę.

Konkurs. Rodzina nieszczęśliwego samobójcy Tańskiego, który wystrzelał z rewolweru, w kościele św. Krzyża, życie sobie odebrał, nietylko że nie skorzystała z prawa dozwalającego jej unieważnić wyznaczony przez niego zapis, rs. 1,500, jako premium za napisanie najlepszego dzieła o moralnym i fizycznym wychowaniu młodzieży — lecz nadto jeszcze, kwotę wyznaczoną podwoiła — tak, że obecnie nagroda konkursowa wyniesie rs. 3,000. Czyn go dzień doprawdy podniesienia.

Ś. p. Teodor Bacciaroli, wnuk słynnego malarza z czasów Stanisława Augusta, b. żołnierz b. wojsk napoleońskich, zmarł w tych dniach w Koninie, gdzie od dłuższego czasu przemieszkiwał. Ś. p. Teodor urodził się w Osieku (w ks. Łowickiem), należącem niegdyś do Bacciarolich, w roku 1796.

Zamieszka w Żyrardowie. „Dziennik Warszawski“ donosi: „Dnia 21-go b. m., we czwartek, część robotników w fabryce Żyrardowskiej zaprzestawszy roboty, usiłowała wpływem swoim na resztę ludności roboczej, wywołać ogólne bezrobocie; dzięki jednak przedsięwziętym przez policję środkom, i przy pomocy strażnicy ogniowej fabrycznej, złożonej z robotników fabryki, zdołano zabezpieczyć spokojną ludność roboczą od wpływu strejkujących. W ten sposób wzburzenie robotników pod wieczór ustało, i dnia następnego 22-go b. m. wszyscy udali się spokojnie do zajęć swoich codziennych. Nadmieniamy, iż jest to już druga tego rodzaju zamieszka w fabryce Żyrardowskiej.“

Bibliografia. Niedawno wyszła z druku „Uchwała“ Towarzystwa lekarskiego warszawskiego, dotycząca zapobiegania rozwojowi cholery i środków pomocy publicznej w razie jej wybuchu. Bogdajby „uchwała“ ta okazała się u nas zbyteczną!

Zprawy. — W „Ziemianinie“, najstarszem i nader starannie prowadzonym piśmie rolniczym, ukończył się świeżo druk obszernej a wielce interesującej rozprawy D-ra Józefa Milewskiego, pod tytułem: „W sprawie utrzymania ziemi“.

Prenumerata niektórych pism warszawskich będących w ręku izraelitów dość wyraźnie... spada. Widocznie publiczności *polskiej*, coraz mniej już smakują te... drukowane specjały żydowskie...

Z teatru i muzyki. Dyrekcya teatrów warszawskich wyjednana świeżo u rządu bezprocentową i bezterminową pożyczkę w wysokości 80,000 rubli. Summa ta ma być użytą w jednej części na spłacenie reszty długów, w drugiej zaś na roboty około zewnętrzne i wewnętrzne odnowienia gmachu teatralnego.

Pan Adam Müncheimer ukończył kompozycję opery p. t. „Mazepa“.

W teatryku „Eldorado“ graną była komedia J. Zacharyasiewicza p. t. „Kupno i sprzedaż“.

Ś. p. Marya z hr. Krasieńskich hr. Raczyńska, córka Zygmunta Krasieńskiego, zmarła w d. 24 b. m. w Trento. Ś. p. Marya, owa ukochana, tak często w listach Zygmunta wspomniana „Marylka“ zgasła przedwcześnie, bo licząc zaledwie lat trzydzieści kilka. Pokój jej ceniom!

Ciekawe i charakterystyczne. Przed kilkoma dniami na jednej z ulic Warszawy zaszedł wypadek o którym „Kurjer Poranny“ tak pisze:

„Wczoraj przy ulicy Karmelickiej stróż domu Nr. 7, polewając ulicę, *przez nieostrożność* oblał wodą przechodzącego handlarza Moška B. Ten zawołał na pomoc kilku innych handlarzy i wspólnie z nimi począł bić stróża. Przybyło jeszcze więcej bijących i biedny stróż byłby może życia dokonał pod ciężkimi razami wścieklej tłuszczy, gdyby nie pomoc policji, która kilku najzacieklejszych sprawców burdy aresztowała.“

To samo o tym wypadku podał „Dziennik dla wszystkich“ i inne pisma nieżydowskie, a zainteresowani tym faktem z przyczyny o której zaraz powiemy, sprawdziliśmy sami rzecz u źródła i przekonaliśmy się, iż wiadomość podana przez „Kurjer Poranny“ najzupełniej *zgadza się z prawdą*.

Tymczasem posłuchajmy co o *tem samym* wydarzeniu opowiada żydowski „Kurjerek“ pp. Orgelbrandów: „Wczoraj w południe na ulicy Karmelickiej, przed domem Nr. 7, stróż polewając ulicę, *umyślnie* opryskał wodą przechodzącego starozakonnego. — Kiedy ten oburzył się na nieprzystojny ów figiel, rycerz miotły zaczął naprzód słownie, a potem czynnie lżyć pokrzywdzonego, któremu przybył niebawem sukurs z pomiędzy *publiczności* (!!) przechodzącej ulicą. Jednocześnie stróżowi zaczęli pomagać kole-dzy oraz ulicznicy i obrońców słuszności mocno poturbowanych, aż do sieni domu zawlekli. — Ponieważ na ulicy zaczęło się tworzyć zbiegowisko, sprawa przez nadbiegłe organa policyjne została przeniesiona do cyrkulowego lokalu, zkąd pewno przejdzie przed forum sądu pokoju.“ — I niechże teraz ktoś nie wierzy jeszcze, że „Kurjer Codzienny“ jest pisemkiem *echt*-starozakonem, — pisemkiem, które nawet w podawaniu wiadomości o wypadkach ulicznych jest... *tendencyjnym* i prawdziwie po żydowsku... rzetelnem. — Doprawdy, chyba tylko w tak zżydziałem miesiącu jak poczciwa Warszawa, może istnieć *curiosum* podobne!

Z Cesarstwa. W Petersburgu w ubiegłym tygodniu wzniesiono pomnik Puszkiniowi. — Poeta przedstawiony jest w postawie stojącej, z założonemi rękami.

Zaburzenia antisemickie miały miejsce w powiecie rowieńskim w gub. wołyńskiej.

Z prasy rosyjskiej. „Swiet“, pismo z dość wybitną barwą antisemicką, przeszło świeżo, jak donoszą dzienniki petersburskie, na własność kompanii żydowskiej za sumę 100,000 rubli.

ZAGRANICZNA.

Epidemia. W Tulonie, Marsylii i kilku innych miejscowościach południowej Francji — cholera, choć osłabła już znacznie, zabiera jednak jeszcze po kilka ofiar dziennie. W niektórych miastach włoskich ukazała się także, lecz jak dotąd, charakter jej na szczęście, jest dość jeszcze łagodnym.

Macierz polska. Sprawozdanie z roku 1883 wykazuje następujące dochody: datki od korporacji i osób prywatnych 2,543 złr. 51 ct., zapomoga Wydziału krajowego 1,500 złr., dochód ze sprzedaży wydawnictw i przedpłaty na czasopismo ludowe 1,050 złr., odsetki od efektów 1,810 złr. 99 ct., razem 6,904 złr. 50 ct. Wydatki: należytość rządowa 2,298 złr., koszta druku wydawnictw 3,031 złr., honorarya autorskie 1,615 złr., na cele fundacyi do rozporządzenia rady wykonawczej 1,940 złr., zasiłki naukowe dla młodzieży 500 złr., wydatki adm. 102 złr. 43 ct. razem 9,486 złr. 43 ct.

Protest Ojca świętego. Wkrótce Leon XIII ma wystosować do rządu republiki francuzkiej protest przeciwko ustawie rządowej, sprzeciwiającej się Sakramentowi małżeństwa.

Powrót z Ameryki. Według doniesień pism galicyjskich, coraz częściej widzieć można na dworcach kolejowych chłopów, powracających z za oceanu. Jednogłośnie stwierdzają oni, że stan włościan naszych na tej drugiej półkuli jest do najwyższego stopniu smutnym i opanaknym.

Uniwersalne Laboratorium Najnowszych Chemiczno-Technicznych Wynalazków i Kosmetyków
K. ROKOSSOWSKIEGO

pod nadzorem Magistra Farmacyi i Profesora nauk przyrodzonych, istniejące z pozwolenia Władz Medycznych

W WARSZAWIE,
 przy ulicy Nowy-Świat Nr. 13
 róg Jerozolimskiej.

Przygotowywanie i sprzedaż poniżej wymienionych środków, jako w składzie ewoim żadnych szkodliwych zdrowiu części nie zawierających, po dokonanych analizach przez Urząd Lekarski m. Warszawy na ogólnych zasadach handlu zostało dozwolone.

Adres pocztowy i telegraficzny
 „K. Rokossowski, Warszawa.“



Skład wyrobów E. EICHLERA z MIĘDZYRZECA.

PO! Będąc silnie przekonany, że każdy nowy ale tylko dobry wynalazek znajdzie bezwarunkowo uznanie i poparcie w świecie cywilizowanym, śmiało polecić każdemu mogę środek w skutkach nigdy nie zawodzący na porost włosów, pod nazwą „**Siejbowłos**“ Środek to nie zagraniczny, nie blaga, ale wprost tu u nas wyrabiany, z rośliny wprawdzie bardzo rzadkiej i bardzo trudnej do odnalezienia i eksploatacji, gdyż jest ona rośliną wodną, rosnącą w Rosyji, w tym kraju częstokroć zapomnianą przez jego mieszkańców dla modnej (!) Francyi lub Anglii, a posiadającym tyle nie wszystkich, niestety, znanych, nieocenionych skarbów natury!

Jako wynalazca „**Siejbowłosu**“ nie przyrzekam rzeczy nadzwyczajnych, jak to czyni zagranica, nie obiecuje, że komu na dłoni włosy wyrosną, ale śmiało, publicznie i szczerze zapewnić mogę, że racjonalne użycie „**Siejbowłosu**“ każdego nabywcę stanowczo zadowolni, czy to dając długie, obrzynie warkocze, gęstą, bujną czuprynę, zawieszony wąż lub brodę (bardzo szybko), lub też zapobiegając natychmiastowo tak częstemu wypadaniu włosów, jako też wreszcie gubiąc bezpowrotnie zupełnie, tyle szczególnie dla Dam nieprzyjemny. W każdym danym razie, jest to środek, który tylko gorąco polecić mogę, pewnym będąc aż nadto, że **Inteligentna Publiczność** nasza, poprzez tylko może tak celną zdobycz, ba! nawet **koronę wynalazków chemicznych**, jaką jest mój „**Siejbowłos**“.

„**SIEJBOWŁOS**“ jest tylko czystym wyciągiem z korzenia rośliny wodnej puszczy Białowieskiej i jako taki jest jedynie możebnym, dobrym czynnikiem i możliwym leczniczym wynalazkiem, odpowiadającym bezwzględnie swemu celowi.

Dokonane tysiączne próby przez najwiarogodniejszych i najpoważniejszych uczonych naszych wapóbywateli, wykazały tylko świetne, dobroczynne zawsze, bez wyjątku, działanie „**Siejbowłosu**“ na skórę i gruczołki włosowe t. j. każda z prób wykazała i uwidatniła szczerą prawdziwość działania „**Siejbowłosu**“ nieomylnie na porost włosów na głowie i na przyspieszenie bujnego porostu włosów i brody. Cały bowiem sekret tego świetnego i wielkiego wynalazku polega na zastosowaniu czynnika, pobudzającego zmarłałe i zastęgle lub mało rozwinięte gruczołki włosowe do życia, a tem samem do wydajności porostu włosów. Czynnikiem tym jest „**Siejbowłos**“.

UWAGA. W portfelu wynalazcy znajduje się już przeszło 8,000 (ośm tysięcy) podziękowań, odezów, świadectw i t. p. dokumentów (wiele z nich poświadczonych przez władze), świadczących o dobroci „**Siejbowłosu**“.

Jeżeli już najwyższe powagi medyczne skuteczność kuracji „**Siejbowłosem**“ uznały za fakt zdecydowany, czyż nie jest słuszną i sprawiedliwą sama nazwa „**Siejbowłos**“.

„**Siejbowłos**“ racjonalnie użyty wzmacnia i zabezpiecza wstępną część włosów od wypadania, **bezwarunkowo**. Wstrzymuje samo wypadanie; przyspiesza nowy porost wypadłych włosów; a nadto po dłuższym i stosownym użyciu, powraca gruczołkom ich energię i do wytwarzania włosów **nawet na skórze dawnej łysiny** lub na skórze, gdzie zupełnie nie było włosów i brody. Pewnikiem także jest, że prawidłowe i energiczne odżywianie **znosi anemię skóry** i cebulek włosowych (fałszem jest twierdzenie, że cebulki wypadają, stanowczo fałszem!!! Z włosem bowiem razem wypadła łuszczykowa powłoczka v. koszulka włosowego korzenia, cebulki zaś albo gruczołki wypaść nie mogą). Złąd stałe użycie „**Siejbowłosu**“ wstrzymuje szkodliwą zmianę włosów na głowie, wosach i brodzie.

Cena za flakon „**Siejbowłosu**“ w pudełku, z dodatkiem miseczki i specjalnej ad hoc szczoteczki **rs. 2 kop. 50**, z przesyłką na prowincję w opakowaniu **rs. 3**.

DO PAŃ, DO MATEK!!!

Każdemu już bez wyjątku wiadomo, jak cudowną ma własność elektryczność na uśmierzenie nerwów. Na tej zasadzie oparty, robiłem wiele prób odpowiednich i nareszcie udało mi się umieścić miniaturowy aparat elektro-magnetyczny w aksamitnej krawacie.

ELEKTRO-MAGNETYCZNE MOJE AKSAMITKI, ułatwiający ząbkowanie u dzieci,



posiadają tę prawie cudowną własność, że u dziecięcia, które zamiast krawatki nosi na szyjce **aksamitkę**, ząbki wyrzynają się jeden po drugim bez bólu i używania żadnych wewnętrznych lekarstw, spokojnie, szybko i łatwo; tak iż dziecinnie prawie nie czuje tego, a tembardziej nie sprawiając przykrości swej Mame. przychodzi do ładnych zdrowych ząbków. Jeżeli dziecinnie choruje w skutek bolesnego ząbkowania, płacze, gorączkuje i t. p., a wtedy podda się je kuracyi łagodnego prądu elektrycznego, czyli zaopatrzy się szyjkę dziecinnie w **Elektro-Magnetyczną Aksamitkę**, natychmiast wszelkie przypadłości ustępują, a ząbkowanie szybko i bez bólu najmniejszego odbędzie się. Każda dobra Matka pamiętała o tem winna, gdyż nieprawidłowe ząbkowanie zawsze pociąga za sobą dotkliwie eboroby, które częstokroć **nawet śmiercią** się kończą!

Aksamitki moje polecam wszystkim dbającym o zdrowie swych dzieciaków matkom, ponieważ żadne niemowlę stanowczo obejść się nie może bez mojej elektro-magnetycznej aksamitki od dnia, w którym ten iscio cudowny i dobroczynny wynalazek ukazał się w handlu.

CENA Elektro-Magnetycznej Aksamitki z miniaturowym swego rodzaju wewnątrz aparacie elektro magnetycznym **rs. 5**, z przesyłką w opakowaniu **rs. 6**.



Laboratorium poleca także:

„**Puder Lecznicy**“ własnego preparowania z mąki kukurydzy. Puder ten, jako roślinny preparat, nie szkodzi bynajmniej twarzy, lecząc owszem skórę, i nadając jej alabastrową cerę i cudny wdzięk młodości. „**Puder Lecznicy**“ cieszy się nadzwyczajnem uznaniem już szerokiego koła Pań, które doznawszy błogich jego skutków, innych już pudrów, częstokroć jęczących skórę i robiących wyrzuty, nie używają. **Cena** kop. 40 za duże pudełko. (Przesyłka k. 20).

„**Lilionesse**“ płyn stanowczo gubiący piegi i udelikatniający skórę. **Cena** za flakon kop. 50. (Przesyłka kop. 25.)

Proszek do zębów kapitana Web'a z młku rzeczynego; nie ściągający emalii i nadający zębom śliczną białość, a dziąsłom zdrowie i jędrność. **Cena** kop. 30. (Przesyłka k. 15.)

Rouge higieniczny po kop. 30. **GLICERYNE** kwiatowa, najlepsza po kop. 50 za flakon; **MYDŁA** higieniczne karbolowo-glicerynowe po kop. 25. **WODY KOLONSKIE I KWIATOWE** wszystkich

zapachów, E. Eichlera z Międzyrzecza, na różne ceny. **EKSTRAKTY, PERFUMY** i t. d. **3-1**
 Adresować należy; „**K. ROKOSSOWSKI — WARSZAWA**“.

Zawiadamiam **WW. Panów Myśliwych** że moją pracownię **PUSZKARSKĄ** przenieśliem na ulicę **Długą Nr. 30** do hotelu **Drezdeńskiego** i polecam się nadal łaskawym względem **WW. Panów**, rękując za sumienną i akuratańską robotę.

Ceny możliwie przystępne.

6—2

S. Zieliński.

DOM HANDLOWY I. Fiałkowski & C^{om.}

w **WARSZAWIE** — Zielony plac Nr. 11,

załatwia wszelkiego rodzaju sprawunki, zakupy towarów i produktów oraz wysyłkę tychże.

3—2

H. Cegielski, Trylski i S^{ka}

Warszawa,

Miodowa Nr. 2,

Polecają:

Trieuery oryginalne Meyera z Kalk z wentylatorami i sitami na zmianę do czyszczenia zboża z kąkolu, grochu, wyczki etc., oraz specjalne **Sortowniki** do zboża.

Młocarnie sztyftowe przewoźne Clayтона i Schutt-leworth z Wiednia, wydające ziarno czyste.

Młocarnia sztyftowa ręczna i maneżowa z przetrząsaczami do słomy i sitami.

Siewniki rządowe i Pługi Samochody Rudolfa Sack z Plagwitz.

Siewniki rzutowe oryginalne H. F. Eckerta z Berlina.

Brony sprężynowe amerykańskie do przykrywania posiewów i uprawy roli, których użyteczność ogólnie uznaną została.

Kultywatorki amerykańskie po 20 rs.

Oraz wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze wypróbowanej dobroci.

Cenniki i katalogi illustrowane przesyłamy na żądanie franco.

6—3

FABRYKA WYROBÓW POWROZNICZYCH, ŻEGLARSKICH i przyrządów gimnastycznych

oraz

Specjalna fabryka

pasów do elewatorów transporterów, wężów parcianych, kublów do wody i linek drucianych

K. GIELICKI

w Warszawie, Mokotowska 21 (przy placu św. Aleksandra).

File:

1-a Główny skład, Marszałkowska N. 32 w domu dawniej Laferme.
2-a Mokotowska Nr 21. Nr. telefonu 288.

40—19

H. Cegielski, Trylski i S^{ka}

Warszawa,

Miodowa Nr. 2,

Wylączni Reprezentanci Fabryki

H. Cegielskiego w Poznaniu,

nagrodzonej wielkim medalem złotym na Wystawie zeszłorocznej w Kijowie,

polecają wyroby z tejże:

Młocarnie maneżowe trybowe i pasowe, powszechnie uznane za najtrwalsze i najlepsze. **Wialnie maneżowe**, oraz ręczne **Bostońskie i Bäckera**.

Pługi wrzesińskie, Cichowskiego, trzy i czteroskibowe do przykrywania posiewu, darcia koniczynisk i odłogów.

Kultywatory, **Spulchniacze**, **Pługi przegonowe**, **Drapacze**, **Walce pierścieniowe**.

Siewniki Eckerta, **Drewitza**, **Robillanda**.

Sieczkarnie ręczne maneżowe.

Siekacze, **Drapacze**, **Gniotowniki** i **Śrótowniki**.

Sikawki pożarne systemu Noëla,

oraz wszelkie maszyny Cegielskiego, cieszące się ogólnym uznaniem nabywców. Części zapasowe zawsze są na składzie. — Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

6—3

Nowo-otworzony MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH Adama Millera i Andrzeja Korczyńskiego

Ś-to Krzyzka 24 (vis-a-vis dawnego Magazynu S. BIAŁOCHUBKA).

zaopatrzonej został w wielki zapas materiałów z najcenniejszych fabryk francuzkich angielskich i krajowych, z których wykończa jak największe obstalunki, z elegancją i z wszelką dokładnością, na żądanie w 24 godzin. Zaopatrzone także w garderobę gotową.

CENY NAJPRZYSTĘPNIJSZE.

Garnitury żakietowe	od rs. 25	Szafroki	od rs. 14
„ marynarkowe	„ 24	Kurtki ranne	„ 13
Surduty wizytowe	„ 28	Spodnie	„ 6
Sak-paltoty letnie	„ 18	Kamizelki	„ 8
Palta jesienne	„ 22	Burki sławuckie	„ 25

Magazyn polecając się względem Szanownej Publiczności, zapewnia, że doloży wszelkich starań aby domaganiom się łaskawych klientów we wszystkim zadosyć uczynić.

Z uszanowaniem

Adam Miller i Andrzej Korczyński.
Święto-Krzyzka 24.

13—5



Treść numeru. W sprawie rzemiosł.—Z pod szlacheckiej strzechy. — Żydzi w Warszawie, przez Walerego Przyborowskiego (d. c.). — Z Wiednia.—Na posterunku feljeton Kamiennego.—Z całego świata, przez E. Jerzyne.—Z listów do „Roli”.—Kronika bieżąca krajowa i zagran. Sprawozd. handlowe.—Odpowiedzi redakeyi.—Ofiary.—Ogłoszenia.—W odcinku: Przyjaciel (dok.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою.—Варшава 15 Августа 1884 г. [Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat Nr. 59.]